

Austro-Węgry – reaktywacja?

6 stycznia 2024

Zarówno w Wiedniu jak i w Budapeszcie z nostalgią wspomina się lata CK Austro- Węgier, kiedy to oba narody złączone unią personalną były konstytucyjną monarchią, z panującymi Habsburgami i tworzyły imperium w Europie Środkowej. Dziś w obliczu kryzysu funkcjonalnego i organizacyjnego, a także rosnących różnic polityczno-kulturowych, coraz częściej mówi się o Unii Europejskiej jako o projekcie minionym. Projekcie, który może zostać rozerwany przez konserwatywne i tradycyjnie pojmowane trendy, oparte o sympatie z minionych dekad.

Norbert Hofer to polityk austriacki, jeden z liderów Partii Wolnościowej (FPÖ), który pierwszy powiedział oficjalnie o tym, co w kawiarniach i salonach Wiednia czy Budapesztu funkcjonowało do tej pory w formie niezobowiązujących rozmów. Chciałby utworzyć nowe Austro-Węgry w skład których miałyby wejść w przyszłości kraje zrzeszone w dawnym imperium Habsburgów. Byłby to na początek duopol Węgry-Austria, stawiający za cel bycie „drugim Beneluksem” oraz frontem nacisku na Brukselę. Jego pomysł przekreśla znaczenie „Grupy Wyszehradzkiej”. I te koncepcje znajdują coraz szersze uznanie w Wiedniu z różnych względów i w różnych środowiskach. Austriaccy „wolnościowcy”, którzy w sondażach wyborczych wyraźnie górują nad socjaldemokratami i chadekami, a wszystko wskazuje, że za rok Herbert Kickl stojący na ich czele zostanie kanclerzem Austrii, odeszli od ostrej anty-unijnej retoryki i przestali propagować ideę wyjścia Austrii z UE na rzecz wzmacniania interesu narodowego w jej ramach. Wzrost poparcia dla FPÖ idzie w parze z dramatycznym regresem zielonych. Ostatnie sondaże dają rosnącym w siłę „wolnościowcom”, którzy kumulują społeczne niezadowolenie wobec nierozwiązywanych problemów z uchodźcami oraz powiększającym się euro-sceptycyzmem coraz szerszych mas Austriaków (głównie wobec polityki realizowanej przez

Brukselę) ponad 32 % poparcia. I jest to tyle, ile gromadzą w sumie, ewentualni koalicjanci – chadecy (ÖVP) oraz socjaldemokraci (SPÖ). Wspomniane sondaże są dramatyczne dla zielonych, którzy balansują nad progiem wyborczym. Wybory parlamentarne w Austrii mają się odbyć jesienią 2024 r.

Wspólnym spoiwem nowych Austro-Węgier miałyby być walka o zwiększenie narodowej autonomii w ramach UE. Tajemnicą poliszynela jest także fakt, że większość państw, które miałyby się znaleźć w nowym aliansie nie jest dziś anty-rosyjska. Dlatego potencjalnie łatwiej byłoby im znaleźć wspólny, geopolityczny klucz dla polityki stając się łącznikiem między Zachodem i Wschodem Europy w czasach po wojnie na Ukrainie. Łącznikiem omijającym we wszystkich płaszczyznach wymiany i kontaktów Polskę, Ukrainę oraz państwa nadbałtyckie. Z pragmatycznego punktu widzenia jest to realny i racjonalny stan. Serwis „BudapestBeacon.com” wskazuje, że prorządowe węgierskie media uważnie przyglądają się tym propozycjom. Gazety „Magyar Idők” i „Magyar Hírlap” już przedstawiły na swoich łamach koncepcję takiego regionalnego bloku. A konserwatywny „Magyar Nemzet” ocenił, że ta koncepcja pasuje do regionalnej wizji premiera Orbana.

Norbert Hofer, mimo iż nie jest już członkiem pierwszych szeregów „wolnościowców”, nadal odgrywa ważną (często zakulisową) rolę w tamtejszej polityce. Co jakiś czas objeżdża sąsiednie stolice goszcząc regularnie w Budapeszcie, ale także w Bratysławie, Pradze, Belgradzie czy Lublanie.

Inny przedstawiciel wiedeńskiego mainstreamu, były kanclerz Austrii, chadek Sebastian Kurz pozostający na razie poza polityką, lecz będący swego rodzaju „szarą eminencją” tamtejszych salonów, także przychylnie się odnosi do tej inicjatywy. Jego kontakty biznesowe zawężone są do określonych i znaczących kręgów osób ze świata polityki: to np. Steve Bannon (bliski współpracownik Donalda Trumpa) czy ważni politycy z jego ekipy, kiedy w latach 1920-1921 kierował rządem w Wiedniu (i dot. to zarówno chadeków jak i

„wolnościowców”). W biurze swojej firmy konsultingowej, w prestiżowej dzielnicy Wiednia, buduje w ten sposób zespół ludzi, który jest platformą konserwatywnych projektów politycznych i swoistym think-tankiem wymiany myśli. W tle tego środowiska również przewija się Viktor Orban i ludzie z jego otoczenia.

Wiedeń ponownie, jak przed I wojną światową chce być ważnym miejscem – o ile nie jednym z wiodących – na mapie Europy tak pod względem politycznym, intelektualnym, jak i najszerzej rozumianej kultury. Przy deprecjacji znaczenia Niemiec i Francji w polityce światowej, degradacji Brukseli do powielania i realizacji waszyngtońskich poleceń, wraz z kryzysem obecnego modelu funkcjonowania Unii Europejskiej, stolica Austrii może „wybić się na suwerenność”.

O bliskich kontaktach Wiednia i Budapesztu mogą świadczyć dwa wydarzenia, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Podczas odbytego spotkania ministrów obrony Węgier i Austrii – Kristofa Szalay-Bobrovniczky’ego i Klaudii Tanner – oba kraje kategorycznie potwierdziły, iż nie zamierzają wysyłać broni na Ukrainę, ponieważ chcą uniknąć eskalacji konfliktu. Jesteśmy za pokojem, nie za wojną – oświadczone. Budapeszt był ponadto w początku czerwca br. miejscem spotkaniem konserwatywnych polityków z Europy i USA, którzy gościli na zaproszenie Viktora Orbana. Oprócz Steve’a Bannona (był obecny on-line), Tuckera Carlsona i Karin Lake z Ameryki obecni byli m.in. Janes Janza (Słowenia), Jordan Bardella (reprezentujący Marie Le Pen) i czescy politycy Andrej Babiš i Vaclav Klaus. No i oczywiście dostrzec można było Herberta Kickiego i Geralda Grosza z Austrii

Premier Węgier w jednym z wystąpień wyraził przekonanie, że obecny system polityczny w Europie załamie się w ciągu trwającej dekady i dlatego należy poszukiwać alternatywy na czasy „po”. Austriacki portal „Express” zapytał go, czy uważa, że ☐ Węgry powinny pozostać częścią Unii Europejskiej. Orban odrzekł: „Zdecydowanie nie, ale na razie musimy. Normalni

ludzie o normalnych poglądach nie są za pozostaniem w UE. Narastają nieporozumienia i rozbieżności między Węgrami a UE". Jest przekonany, że po upadku obecnego systemu politycznego Europa powróci do tradycji i doświadczeń przeszłości. W tej frazie na pewno mieszczą się koncepcje mające reaktywować Austro-Węgry.

Ciekawym, a zarazem wielce znaczącym epizodem, było odbyte w lipcu spotkanie w Budapeszcie. Regularność rozmów węgiersko-austriackich nie jest tu zaskoczeniem. Uczestniczyli w nich premierzy Węgier i Austrii (Viktor Orban i Karl Nehammer). Ale po raz pierwszy i, jak zaznaczono, nie ostatni trzecim uczestnikiem tych rozmów stał się premier Serbii Aleksander Vučić. Media nazwały to spotkanie „Trzej chłopcy znad Dunaju”. Nader znaczącym jest to, iż rodzący się układ Budapeszt-Wiedeń otwiera się na południe Europy i wychodzi swym zainteresowaniem poza dzisiejsze granice UE stając się silnym, regionalnym, o wyraźnie sprecyzowanym profilu politycznym, projektem. Potwierdza tylko tezę, iż „nowe Austro-Węgry” wg koncepcji Wiktora Orbana i prawicowych polityków austriackich mają siłę przyciągania i zdolność materializacji. Przy słabości polityki technokratów z Brukseli, ich znakomitemu samopoczuciu i zadufaniu ze swych dokonań oraz niezachwianej wiary w swoją pozycję, tendencje odśrodkowe będą się nasilały. Unia najprawdopodobniej utraciła swą moc przyciągania, a z braku wizji rozwoju na przyszłość popadała w intelektualny marazm i ekonomiczną stagnację (USA de facto skolonizowały i podporządkowały ją swoim interesom eliminując UE z pozycji poważnych i liczących się podmiotów w polityce światowej). Prawica europejska, odzyskująca na bazie dzisiejszych procesów społecznych i kryzysu ekonomicznego, dominującą pozycję w krajach Europy, będzie mnożyć tego typu, regionalne projekty rozładniające Unię w dotychczasowym wymiarze. Także dominacja duetu Paryż-Berlin oraz niezrozumiały i krótkowzroczny dyktat Brukseli nie wszystkim jest w smak. Euroentuzjazm w wielu krajach wędnie i kurczy się. Społeczeństwa nie będą „umierać za Brukselę”, za twór, z którym się nie utożsamiają,

obwiniając go (nieważne słusznie czy nie) za swoje codzienne bolączki.

W końcu sierpnia, na kanwie mistrzostw świata w lekkiej atletyce do Budapesztu na zaproszenie Wiktora Orbana zawitali ponownie Kurz (Austria), Vučić (Serbia), Babiš (Czechy) ale także prezydent republiki serbskiej w Bośni-Hercegowinie Milorad Dodik. Miejsca na galerii VIP mieli także prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan, prezydent Uzbekistanu Shawkat Mirsijoyev, prezydent Azerbejdżanu Ilham Aliyev i emir Kataru szejk Tamim bin Hamad al-Thani. Chodziło w tej mierze nie tylko o projekt Austro-Węgry, ale też o tzw. turecki potok, dostarczający przez Morze Czarne i Turcję rosyjski i środkowo-azjatycki gaz do Europy przez Bałkany. „Po raz kolejny budowa gazociągu Turkish Stream okazała się strategicznie słuszną decyzją” – skomentował te rozmowy węgierski minister spraw zagranicznych Peter Szijarto. Serbia, Turcja i Rosja są w stanie w razie całkowitego zakończenia transportu gazu przez Ukrainę wielokrotnie zwiększyć dostawy za pomocą tureckiego potoku.

Drogowskaz do budowy „nowych Austro-Węgier” jest realną ofertą przedstawioną przez elity polityczne Węgier i Austrii. Spełniać ma zarówno marzenia obu narodów o wielkości sprzed Wersalu i Trianon (zwłaszcza wielu Węgrów tęskni z nostalgią za taką sytuacją o czym świadczą liczne naklejki z mapą wielkich Węgier sprzed 1920 r. w madziarskich barwach na ich samochodach) jaki i zaspokajać frustracje związane z kryzysem ekonomicznym oraz poczuciem degradacji. Na tym bazuje m.in. Viktor Orban podsycając skutecznie te resentymenty. Od 2008 r. w pd. części Budapesztu funkcjonuje tzw. Park Trianon, który ma upamiętniać ziemie dawnych Węgier, utracone w wyniku traktatu. W parku znajduje się m.in. dzwon, który dzwoni każdego dnia o godz. 16:32 (kiedy to w dniu 4 czerwca 1920 roku podpisano ów traktat). Należy tu dodać, że w chwili jego podpisywania premier Francji Georges Clemenceau otwarcie przyrzekł Węgrom możliwość jego rewizji w oparciu o kryteria

etnograficzne. Co jednak nigdy nie zostało spełnione, a w świadomości wielu Węgrów trwa ta zadra i poczucie krzywdy ponad 100 lat.

Życie pisze jednak ciąg dalszy tych prognoz. Oto wyniki ostatnich wyborów na Słowacji i zwycięstwo SMER-u Roberta Ficy, a w związku z tym przewidywane powyborcze koalicje w Bratysławie, mogą zwiastować zbliżenie Słowacji do Węgier i Austrii. Zwłaszcza w ramach tego projektu. Eurosceptyczne i antyatlantyckie sentymenty Fico i jego politycznego otoczenia są powszechnie znane. Prezydent republiki Zuzana Čaputova, osoba związana ze środowiskami liberalnymi i proobywatelskimi (wg wizji proponowanych przez fundacje Georga Sorosa), będzie zapewne marginalizowana z tytułu wyników wrześniowych wyborów i potwierdzenia politycznego klimatu jaki zapanował na Słowacji.

Jak słusznie zauważył kiedyś Zygmunt Bauman w czasach kryzysu, niepewności, chaosu „kałuża dawnych wartości, nawet śmiesznych i kontrowersyjnych z dzisiejszego punktu widzenia, zawsze połyskuje nęcącym światłem zyskując poklask a przynajmniej zainteresowanie”. Dlatego nie ma co się dziwić tym i podobnym procesom społecznym, zachodzącym we współczesnej Europie. Zwłaszcza kiedy progresywna dotychczas pozycja lewicy została dramatycznie uszczuplona. Przez to utracił ten ruch i formacja zdolności kreowania nowych idei, pomysłów i projektów mogących porwać społeczeństwa w drogę ku lepszej przyszłości. A ta rysuje się w coraz bardziej mrocznych i dramatycznych barwach, czego rządząca od dwóch dekad elita polityczna demoliberalnej proweniencji i związany z nią mainstream nie są w stanie dojrzeć oraz zanalizować.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu